

Róbmy boom, róbmy szum

Spektakl „1989” to koprodukcja Teatru im. Słowackiego w Krakowie i Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, wyreżyserowana przez Katarzynę Szynghierę. Łodzianie mogli zobaczyć go podczas XXIX Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, organizowanego przez Teatr Powszechny.

Jeśli wierzyć Marcinowi Napiórkowskiemu, współautorowi scenariusza, pomysł na „1989” wziął się z rzuconego przez niego żartu, że chciałby wystawić polskiego „Hamiltona” (rapowany musical z Broadwayu opowiadający o ojcu założycielu Stanów Zjednoczonych), stworzyć spektakl oparty o pozytywny, polski mit. Co nie jest łatwe, bo mamy tradycję kultywowania raczej dziejowych i militarnych porażek.

Sięgnięto do historii najnowszej (lat 1980–1989), choć zdarzają się retrospekcje, na przykład powrót do lat 50. Pojawiają się wydarzenia związane z powstawaniem Solidarności, stanem wojennym, prześladowaniem opozycjonistów i opozycjonistek, wreszcie pełną pułapek drogą do zmiany ustroju, która wymagała trudnych decyzji i kompromisów podczas spotkania w Magdalence i obrad Okrągłego Stołu. Wieloletni wrogowie musieli usiąść do rozmów, by wypracować pokojowe rozwiązania.

Na tle historycznych wydarzeń pokazane zostały zindywidualizowane losy trzech par zaangażowanych w działania opozycji: Danuty Wałęsy (Karolina Kazon) i Lecha Wałęsy (Rafał Szumera), Krystyny Frasyniuk (Agnieszka Kościelniak) i Władysława Frasyniuka (Mateusz Bieryt) oraz Grażyny/Gajki Kuroń (Magdalena Osińska) i Jacka Kuronia (Marcin Czarnik). Pojawia się też wiele innych postaci, zarówno dygnitarzy z PZPR, jak i legend Solidarności: Henryka Krzywonos (Dominika Feiglewicz), Alina Pieńkowska (Karolina Kamińska), Anna Walentynowicz (Małgorzata Majerska). A może odwrotnie: poprzez indywidualne, mocno splecione ze sobą losy opozycjonistek i opozycjonistów opowiedziano Wielką Historię.

Najważniejszym elementem scenografii jest ciemnoszary blok mieszkalny. Na początku spektaklu w oczy rzuca się umieszczony na parterze neon „Mięso” o charakterystycznym dla tamtych lat designie. Potem dół bloku przejmuje zespół, bo muzyka tworzona jest na żywo (instrumenty klawiszowe – Piotr Bolanowski, bas – Jan Kusek, elektronika – Jarosław Pakuszyński, perkusja, kierownictwo muzyczne – Wojciech Długosz). Na pierwszym i drugim piętrze w odsłoniętych oknach oglądamy prywatne historie rozgrywające się pomiędzy PRL-owskimi meblościankami na wysoki połysk a brązowymi stołami, u wszystkich takimi samymi. Tam rozgrywają się historie małżeńskie, spotkania i narady opozycjonistów: Wałęsy, Kuronia, Frasyniuka, Mazowieckiego, Geremka i innych. W oknie po prawo pojawia się demoniczny generał Jaruzelski, snujący przerażające wizje, zgodne z polityką komunistycznych władz.

O wyjątkowości spektaklu przesądza musicalowa forma, z estetyką przywodzącą na myśl współczesnych twórców, takich jak Mata czy Young Leosia. Za redakcję rapów i teksty utworów „Debata” i „Porozmawiajmy” odpowiadał Patryk „Bober” Bobrek, przy tworzeniu tekstu utworu „Olo, game changer” wspomagał go Antoni Sztaba. Zapadający w pamięć kawałek „A co jeśli wygramy?” skomponował Adam „Łona” Zieliński. Melorecytowanie, rapowanie, zarówno zbiorowe, jak i indywidualne, przez cały spektakl pozostaje energetyczne i przejmujące, podobnie jak ekspresyjny taniec.

Wyjątkowa jest próba przywracania równowagi pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co „państwowe”,

oraz energią męską i żeńską. Kobiety Solidarności, „ta druga część legendarnych dziesięciu milionów”, odzyskują tutaj głos. Widzimy ich opozycyjną działalność, ale też codzienny, mniej efektowny niż męski, heroizm. Strach, gdy mężowie zostają internowani, a one zostają same z dziećmi, narażone na szykany, bite. Widzimy młode, piękne kobiety zakochane w swoich mężczyznach, dla których walka staje się sprawą najważniejszą. Obserwujemy ich losy – od marzeń snutych przez Gaję Kuroń i rysowania planu mieszkania na serwetce, po scenę jej odejścia na zawsze, do czego przyczyniły się prześladowania ze strony komunistycznych władz. Sceniczny wyraz zyskują też mniej znane koszmarnie zdarzenia, na przykład pobicie ciężarnej Henryki Krzywonos tak mocno, że traci dziecko. Wreszcie wybrzmiewa przejmująca pieśń córki internowanego Frasyniuka, dziecka, które nie jest w stanie podziękować ojcu za to, co dla niego robi, walcząc o lepszą przyszłość dla następnych pokoleń. Po prostu się boi i chciałaby się bawić z tatą.

Jeśli w pierwszej części przedstawienia rodzą się obawy, że spektakl jest zbyt ucukrowany, rozwiewa je kończąca ten fragment pieśń kobiet. Opozycjonistki osadzone w ośrodku dla kobiet w Gołdapi rapują: „Idziemy po was/ nic nie zatrzyma nas/ nawet gaz/ naszym domem jest ziemia/ naszym zegarem jest księżyc/ nic nie zatrzyma nas”. Rapują o tym, że winni w końcu odpowiedzą za niszczenie ich szczęścia, ziemi, przyrody, domów i wszystkiego, co ważne. Jeśli nie uda się w tym pokoleniu, to w następnym przyjdą po nich ich córki – aktywistki. W ten sposób tworzy się pomost pomiędzy problemami lat 80. i czasem obecnym, w którym kobiety domagają się dostrzeżenia ich siły, doceniania zaangażowania w pracę zawodową, społeczną i przestrzegania należnych im praw.

Podobnie gdy słuchamy rapowanych 21 postulatów z 17 sierpnia 1980 roku, uświadamiamy sobie, że znów, a może nadal, dokuczają nam inflacja, drożyzna, trudności z egzekwowaniem praw pracowników, dostępem do służby zdrowia, wolnością mediów. Czy udało się wykreować w „1989” pozytywny mit? Pewnie tak, bo przecież, chociaż kosztem osobistych strat, komunistyczny ustrój udało się obalić. Opozycjoniści wyszli z więzień i mogli prowadzić zwykłe życie.

Ostatnia scena, z Marcinem Czarnikiem w roli Jacka Kuronia, siedzącym w pozycji Stańczyka, ukazuje jednak rysę wpisaną w radosny obraz świata, który ma nadejść. Co jeśli wygramy? „Nie zapominajmy o tych, którzy zostali z tyłu” – napomina Kuroń. Dyskusja, którą toczył w spektaklu z Frasyniukiem, zapatrzonym w Zachód zwolennikiem wolnego rynku i „ludzkiej zaradności”, pozostaje jednym z najistotniejszych sporów współczesności.

Paulina Ilska

„1989”, koprodukcja Teatru im. Słowackiego w Krakowie i Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, reżyseria - Katarzyna Szyngiera. Spektakl w ramach XXIX Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym w Łodzi.